

EXPRESS

NIEDZIELNY ILUSTROWANY.

ŁÓDŹ
28-XI-26

ROK IV. ŁÓDŹ, NIEDZIELA, 28 LISTOPADA 1926 R. NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. NR. 330

Mąż i kochanek nad zwłokami samobójczyni.

Ohydny zatarg o futro fokowe nieszczęsnej tancerki.

Warszawa, 28 listopada.

Trup tancerki z dancingu, Walentyny Krzyżanowskiej, która wczoraj nad ranem, jak dorosła wczorajsza prasa poranna, wystrzałem w skroń odebrała sobie życie w Brystolu, przewieziono do prosektorjum.

Wstrętne scena rozegrała się w pokoju hotelowym, w kilka godzin po dramacie, gdy jeszcze leżały zwłoki nieszczęśliwej kobiety.

Zjawili się tam dwaj ludzie, roszczący sobie prawa do spadku po zmarłej.

Spotkali się nad zwłokami mąż i kochanek!

Dostawali do siebie z pięściami, obzeczali się wzajem wyzwiskami — nad zimnym, milczącym trupem sponiewieranej przez życie kobiety.

Kres tej ohydnej scenie położył wreszcie kom. Sobota, nakazując zatrzymać palto samobójczyni i nie wydawać go ani mężowi, ani kochankowi.

Samobójstwo tragicznej tancerki ma najprawdopodobniej za tło nędzę, nędzę ostateczną.

Stwierdzono, że Krzyżanowska miała moc długów, groziła jej nawet utrata dachu nad głową, gdyż winna była przeżyć 200 zł. za mieszkanie.

45 godzin pod wodą

Dzielni nurkowie polscy wydobyli z dna morskiego 2 kafary.

Gdynia, 28 listopada.

Nurkom polskiej marynarki wojennej pod kierownictwem por. Jacynicza udało się po 2 tygodniach uciążliwych poszukiwań podwodnych odnaleźć i wydobyć dwa wielkie kafary, uniesione z portu gdyńskiego na pełne morze. Kafary te zaryły się głęboko w dno morskie i przysypane były grubą warstwą piasku.

Nurkowie pracowali 45 godzin pod wodą przy bardzo niskiej temperaturze.

Konferencja dominjów wzmocniła imperjum brytyjskie.

Londyn, 27 listopada.

Premjer Baldwin wydał na dzisiaj bankiet pożegnalny na cześć premierów dominjów brytyjskich na którym odczytał adres królewski, wyrażający zadowolenie z doniosłych obrad konferencji, które utrwaliły potęgę imperjum brytyjskiego. Premjer Baldwin, żegnając premierów podkreślił, iż wbrew przepowiedziom tych, którzy głosili w roku 1914, iż imperjum brytyjskie rozpadnie się, Anglija przeszła zwycięzko przez wojnę a konferencja jeszcze bardziej wzmocniła je.

Kiedyś powodziło jej się dobrze. Było to w czasach, gdy tańczyła w kabarecie „Mascotte”. Ostatnio schodziła szczebel po szczeblu na dno upadku i nędzy.

P. Waclaw S., u którego w pokoju

Nr. 229 rozegrał się dramat, przeniósł się do pokoju Nr. 246.

Gwoli uniknięcia wszelkich nieporozumień zaznaczyć należy, że p. Waclaw S. nie ma oczywiście nic wspólnego z tym wstrętnym targiem o spadek tancerki.

Powstanie pod Pskowem

dziełem oficerów sowieckich.

500 buntowników przed wyrokiem śmierci.

Ryga, 28 listopada.

Wojska bolszewickie stłumiły ostatecznie zbrojne powstanie włościan na terenie przyległych do Pskowa rejonów.

Rozpoczęte dochodzenia wykazały, że powstanie to, mimo, że prowadzone było pod hasłem ulżenia niedoli chłopskiej, zorganizowane było przez grupę oficerów czerwonych, zajmujących wybitne stanowiska w sztabie okręgowego dowództwa.

Przybyła z Moskwy komisja, z kie-

rownikiem „G. P. U”. Putko na czele stwierdziła, że właśnie dzięki poparciu powstańców ze strony sztabu czerwonego, ogarnęło ono taki rozległy rejon.

Liczba aresztowanych — głównie z pośród oficerów czerwonych przewyższa 500 osób.

Wszystkich oddano pod sąd doraźny. Codziennie odbywają się masowe stracenia.

Ameryka przekreśla 40 procent długów wojennych Europy.

Sensacyjne oświadczenie ambasadora Stanów Zjednoczonych w Berlinie.

Berlin, 28 listopada.

Biuro Wolfa donosi: W czasie uroczystego przyjęcia, urządzonego przez tutejszą kolonję amerykańską, wygłosił ambasador Stanów Zjednoczonych przemówienie, w którym oświadczył, że rząd amerykański zgadza się na zredukowanie swych wierzytelności z tytułu pożyczek wojennych, udzielonych mocarstwom koalicyjnym, do 60 proc., t. j. do łącznej kwoty 11,5 miljarda dolarów.

Amerykanie, podróżujący po Europie, wywożą co roku przeciętnie miliard dolarów do krajów starego kontynentu. Europa zarobiła zatem na czysto już dawno te pieniądze, które pozostaje dłużna Ameryce. Nie jest prawdą, jakoby St. Zjednoczone wzbogaciły się na wojnie. Wprost przeciwnie, Skarb St. Zjednoczonych stracił 5z miliardów dolarów, za które nie otrzymał żadnego odszkodowania.

Nowa straszliwa katastrofa żywiołowa w Stanach Zjednoczonych.

Setki ofiar huraganu. — Dołączają się powodzie i pożary.

Nowy Jork, 28 listopada.

W związku z szalejącym tornado w Kansas, przeszło 6z osób zostało zabitych i 150 osób ciężko rannych. W miejscowości Orinda 14 osób utonęło, gdyż wskutek oberwania się chmury będącej w budowie kanał został zalany. Wedle

dotychczasowych wiadomości, największe straty w ludziach są w miejscowości Heversprings, gdzie jest 30 osób zabitych i 50 rannych. Do katastrofalnego tornado przyłączył się jeszcze pożar wskutek czego wiele domów spłonęło.

Pociąg najechał na wóz.

Lwów, 28 listopada.

W dniu wczorajszym pociąg szkolny idący od strony Dorozowa do Sambora, najechał na wóz chłopski, w którym znajdował się gospodarz Tuluk w towarzystwie matki i brata. Lokomotywa z olbrzymią siłą uderzyła w wóz i rozbiła go. Z katastrofy wyszedł szczęśliwie tylko 12-letni Dymitr Tuluk.

Wypadek samolotu Gdańsk—Berlin.

Gdańsk, 28 listopada.

Samolot, który wczoraj popołudniu wyleciał z Gdańska w kierunku Berlina, zabierając 8 pasażerów, spadł w okolicy Królewca na terytorjum Rzeszy niemieckiej. Samolot został poważnie uszkodzony. Nikt z podróżnych nie odniósł szwanku.

Zacne stadło
Się rozpadło.



PANOSZYŁA SIĘ „ÓSEMKA”,
NADRABIAJĄC TĘGĄ MINĄ,
ŻE JEJ CZŁONKI Z OPORNOŚCI
I DOBROCI WIELKIEJ SŁYNA.



WTEM BŁYSNEŁO NIESPODZIANIE
I PRZESTWORZA GROM ROZDZIERA
A PO CHWILI CZŁONKÓW NIEMA,
ZAŚ Z „ÓSEMKI” SA — DWA ZERA.

Rozprucie

dwóch kas w Warszawie.

Przy ulicy Marszałkowskiej 154, róg Królewskiej mieści się magazyn patefonów pod firmą „Adam Klimkiewicz”.

Dziś, o godz. 9 rano chłopiec-posługacz, Janek Kałużyński, zauważył, że kasy są otwarte, o czym niezwłocznie zaalarmował p. Klimkiewicza, a ten policję i urząd śledczy.

Przybyli niezwłocznie funkcjonariusze urzędu śledczego wszczęli dochodzenie. Jak się okazuje, kasiarze dostali się do piwnicy magazynu przez okratowane okno w piwnicznym składzie, gdzie podważyli pilnikami jeden ze starych żelaznych drążków i weszli po schodach do sklepu, gdzie rozpruli dwie kasy i zabrali stamtąd kilkaset złotych gotówka na kilka tysięcy złotych weksli. Trzecia, mała kasa w otwartym dalszym lokalu, została nieknięta.

Kasiarze wyszli tą samą drogą, którą przyszli, wylazłszy przez okno na podwórze.

Ciekawe jest, że dwaj dozorczy tego domu, oświadczyli, że nikogo podejrzanego w nocy na podwórzu nie widzieli. Dowodzą oni, że kasiarze i wogóle złodzieje mogli przyjść z kawiarni-dancingu „Negresco”, mieszczącego się w tym domu skąd goście wychodzą na podwórze wracając z powrotem w ciągu całej nocy.

Sledztwo w sprawie afer polcynvch.

Warszawa, 28 listopada.

W związku z toczącym się śledztwem przeciwko b. wyższemu funkcjonariuszom urzędu śledczego, sędzia sądu okręgowego p. Jaworowski wezwał wczoraj b. komisarza Dobięckiego na przesłuchanie.

Po przesłuchaniu komisarza Dobięckiego sędzia Jaworowski zażądał od niego podpisania zobowiązania, że bez zezwolenia władz sądowych nie opuści Warszawy.

Wezwanie b. komisarza Dobięckiego pozostaje w związku ze śledztwem w sprawach b. nadkomisarza Kurnatowskiego i aspiranta Bachracha. Pierwszy oskarżony jest z art. 657 k. k. o łapownictwo i b. aspiranta Bachracha (z art. 279 i 639) o fałszerstwo dokumentów urzędowych.

Echa traktatu litewsko-sowieckiego.

Intryga niemiecka spaliła na panewce.

Rosji zależy na utrzymaniu dobrych stosunków z Polską.

Odpowiedź sowietów na notę Polski w sprawie incydentu kowieńskiego odznacza się przede wszystkim tonem o wiele przyzwoitszym i bardziej dyplomatycznym, niż dotychczasowe pisma, nad syłane nam z Moskwy.

Postawa sowietów wobec Polski prze stała już być zaczepną i napastliwą i od nosi się wrażenie, że sowietom zależy nie tylko na utrzymaniu poprawnych stosunków z Polską, ale na wszczęciu dalszych jakichś układów, które, o ile byłyby wprowadzone nie dla demonstracji, mogą się spotkać ze strony polskiej z należytyim zrozumieniem.

Przewrót majowy wywołał w Rosji pewien odruch obawy. Nie da się przecież zaprzeczyć, że Piłsudski był duchem i faktycznym wodzem w walce najpierw z carską, a potem sowiecką Rosją. Objęcie przez marszałka Piłsudskiego steru rządów niebawem po zawarciu traktatu sowiecko-litewskiego snadnie mogło być zrozumiane, jako ostrzeżenie pod adresem Moskwy.

W Moskwie spodziewano się też bar dzo ostrej noty z racji owego traktatu.

Sowiecki poseł w Warszawie był też kilkakrotnie w ministerstwie spraw zagranicznych, tak, że sprawa nareszcie — i to właśnie za rządów marszałka Piłsudskiego — na normalne tory, spokojnej wymiany zdań.

Ton noty polskiej był bardzo rozsądny.

Nie przeceniając bynajmniej faktu za warcia przez Moskwę traktatu z Kownem, nie przywiązując też z drugiej strony do tego faktu zbyt wielkiego znaczenia, stwierdzała nota polska w tym kroku pewne uchybienie, nie dające się pogodzić z traktatem ryskim.

Jest dziś rzeczą zupełnie wiadomą i pewną, że inicjatorem całej tej gry dyplomatycznej, która nie wyszła na dobre Litwie, był ambasador niemiecki Brockdorf-Rantzau, celem tej gry było osłabienie znaczenia przyłączenia Polski do rady Ligi. Nota polska nie mogła nie zbaga telizować całego incydentu.

Do tonu noty polskiej dostosowało się dosyć wstrzemięźliwe pismo Czicherina.

Dla Litwy ton jest upokarzający i Rosja obiecuje, że łaskawie uzna porozumienie litewsko-polskie co do granicy, o ile jakiś rząd litewski z propozycją takiego porozumienia wystąpi.

Tak więc zainscenizowany przez Niemcy incydent sowiecko-litewski, który miał na celu sprowokować Polskę, spalił na panewce dzięki mądrej i taktyce dyplomatycznej Polski.



Popularny sport wśród młodzieży angielskiej: pojedynek na kasztany.

Triumf Venus... Kosmetycznej.

Kilkaset milionów dolarów rocznie wydają amerykanki na pielęgnowanie swej piękności.

W samym New-Yorku znajduje się do 2000 instytutów piękności.

Now-York, w listopadzie
Nie trzeba myśleć, że amerykańska Venus, jako gotowy produkt piękności powstała z fał kosmetycznych essencji. Jak materialny majątek mężczyzny tego kraju to i eteryczna piękność jego kobiet w większości wypadków zostało ciężko wypracowane i drogo kupione, o ile nie jest wpływem mieszaniny rasy przez cały szereg pokoleń.

Niewątpliwie stosunki klimatyczne i spowodowany przez nie tryb życia mają uszlachetniający wpływ na budowę ciała tutejszych ludzi i to w bardzo krótkim czasie. Codziennie spotyka się wypadki, które tego dowodzą. W kolejce podziemnej, w omnibusie, w sklepach widzę matki, które tu przyemigrowały ze swymi tu urodzonymi córkami. Taka jest m. niemi różnica, jak między rybaczkami, a burbońskimi księżniczkami. Skąd pochodzi ta silna różnica, ten nagły przeskok z silnej naturalności, której pozostawiono zbyt wolne pole rozwoju, do delikatnej sztuczności?

Odpowiedź może tylko brzmieć: w żadnym kraju świata kult piękności kobiety nie jest obchodzony z taką przesadną gorliwością i z takim romantyzmem, ale (i to jest praktycznie rozstrzygające) w żadnym innym kraju kult ten nie jest uprawiany tak intensywnie i na tak handlowo zorganizowanej podstawie.

Nie jest to żadne przesadne przedstawienie, że amerykańska prasa codzienna tematowi temu poświęca tyle miejsca jak sprawie rozbrojenia lub pokoju Europy.

Lokalne i narodowe konkursy piękności, które mają rozstrzygać, które z 46 państw Związku ukrywa najbardziej czarujące girl (które zdobywa potem jako Miss America ogólną sławę), wypełniają szpalty dzienników.

To wszystko powierzchownie wzięty mogłoby się wydawać śmiesznością dla narodowców. Lecz reszta świata będzie pewnego dnia musiała z nimi się liczyć, tak jak teraz z filmem, tańcem, amerykańskim kapitałem i wojskiem. Gdyż pochod tej falangi kosmetycznych amazo nek ma w sobie coś wojskowo-imperjalistycznego, choć narazie odbywa się na wysokich francuskich korkach i krótkich spódniczkach z crepe georgette.

Ze to milionowe wojsko rozporządza szkołami, ksiązkami fachowcami, arsenałem broni i własnym sztabem jeneralnym nie dziwi przy znanym zmysle organizacyjnym Amerykanów. Obliczono, że panie z Nowego Yorku kilkaset milionów dolarów w roku wydają na pielęgnowanie swej piękności.

Liczba ta jest jednak za niska lub za wysoko obliczona, gdy się pomyśli, że w dzielnicy miejskiej Monhallan, jednego z pięciu okręgów które tworzą Nowy York znajduje się do 2000 Beauty Shops (Instytutów de Beaute — Zakłady piękności). Do tego należałoby najmniej doliczyć równą liczbę mniejszych, prywatnych salonów piękności.

Aby z bardzo dobrze opłacających się przedsiębiorstw nie powstały zakłady laików, które prowadzićby mógł pierwszy lepszy partacz, zgodzili się sami kosmetycy na bardzo surowe prawne uregulowanie swego zawodu.

W większości miast Stanów może prowadzić taki zakład piękności, lub być w nim pomocnikiem ten, który ukończył instytut piękności (Beauty Colleges).

Stosownie do swego majątkowego położenia płaci każda amerykanka, uznanemu przez państwo mistrzowi od upiększania swój dzienny, tygodniowy czy miesięczny haracz, całkiem niezależnie od swego społecznego stanowiska i swego wieku.

Obok wielu innych korzyści, które wojna światowa temu przez los zepsutemu narodowi użyczyła i które zużytkował dla celów światowych, należy również rozwój chirurgii twarzy. Naprawianie okaleczonych twarzy żołnierzy w szpitalach Europy nie dało spokoju amerykańskiemu chirurgom i rozwinęli oni wkrótce do niezwykłych rozmiarów, nie znanych zupełnie jeszcze przed 10 laty, t. zw. plastic surgery (chirurgia twarzy).

Zdeformowane nosy przemienia się w klasyczne rzymskie, podwójne podbródki giną pod jednym cięciem lanceta, worki pod oczami usuwa się. Jednym słowem wojna przeciw oznakom brzydoty i starzenia się więc na całego. I niedaleko już jest czas, że wydadzą również wojnę... śmierci. Zapewne przy pomocy jakiegoś skomplikowanego elektrycznego aparatu do naświetlania po 20 dolarów godzina.

Pozostaje więc jeszcze, mimo wszystkich starań o tytuł Venus, nierozstrzygnięte pytanie: Czy amerykanka jest istotnie najpiękniejszą kobietą, czy też ma wszelkie dane, aby nią być? Ponieważ spędzę tu jeszcze rok w tym kraju wśród Dian, Afrodyt i innych bogiń, wystrzegam się przez odpowiedź na to pytanie ściągnąć na siebie ich gniew olimpijski.

Mimo to znajduję, że jest bardzo wielka ilość amerykanek, obdarzonych przez naturę wdziękami piękności cielesnej, że często mi się wydaje, że się raczej szpecą przez swe upiększanie się, któremu poświęcają się całkiem mechanicznie, jakby zapalały papierosa. Ich niezwykle wdzięk, który zawdzięczają dzieciom i tańcom, pozostanie dla Europejczyka największym urokiem.

Póki amerykanki formom i kolorom natury będą zadawały codzienny gwałt, piękna Europejka będzie je zawsze przewyższać. Okazało się to przy występach sławnej śpiewaczki Raquel Meller w Nowym Yorku. Gdy ta piękna kobieta weszła na estradę czuło się wśród amerykańskich mężczyzn, jakby przesył z ich stuprocentowych, doskonałych bogiń.

Prawdziwa kobieta porwała ich. Gdybyśmy śmiertelni potrzebujemy więcej kobiety, niż... Venus Kosmetycznej.

Porwanie kasztelanki przez poetę

Romantyczna miłość południowców

Szczęście zakochanych i tragedia oca-tyrana.

W pobliżu portu francuskiego Douirnez wznosi się stary feudalny zamek „Chateau Niel”. Zarządcą tego zamku należącego obecnie do bogatego Amerykanina jest stary Robert Lassuze, który posiada wnuczkę Angelikę.

Piękna, 19-letnia dziewczyna wpadła w oko pewnemu poecie katalońskiemu, podającego się za potomka starożydnego rodu z Barcelony.

Dziewczyna chowana w surowych obyczajach przyjmowała obojętnie obojętnie obojętne gorące młodzieńca i często skarżyła się swemu dziadkowi, iż Robert przesładuje ją miłością.

Skutkiem tego burgrabia nie pozwolił poecie widywać się z Angeliką i zapowiedział, że wywiezie wnuczkę do klasztoru w Paryżu. I istotnie zamiar swój miał wypełnić.

Naraz Angelika zniknęła z domu w sposób tajemniczy.

W kilka dni po zniknięciu pan Lassuze otrzymał list następującej treści:

— Jesteśmy szczęśliwi, żyjemy w chacie pasterskiej i błogosławimy ten dzień, który nas połączył.

Robert jest dobrym chłopcem. Przesłałam go nienawidzić i kocham go nad życie.

Angelika i Robert.

Zrozpaczony burgrabia udał się ze skargą do władz bezpieczeństwa. Za kochankami rozpoczęto pościg. Niema jednak nadziei, aby ich odnaleziono przed wpływem miodowych miesięcy.

W WIEZIENIU.



Naczelnik: Zdaje się, że widzę pana nie poraz pierwszy...
Wieżni: To doskonale, bo chciałem się już panu naczelnikowi przedstawić...

WYSTARCZY.



— Cztery godziny spania dziennie to dla człowieka wystarczy...
 — Jestem tego samego zdania... Resztę można uzupełnić w nocy...

Wypaliła mu kwasem oko.

Zamiast na wesele, zawieziono pana młodego do szpitala.

Sieradz, 28 listopada.

Szczepan Ciołek, mieszkaniec wsi Małe Charłupie pod Sieradzem przed kilku laty zaręczył się z Józefą Marciniakówną, mieszkanką tejże wsi.

Ponieważ narzeczeństwo posiadało nader skromne fundusze termin ślubu odkładano z roku na rok.

Przed kilku miesiącami Marciniaków na wyjechała do Niemiec „na roboty”. Podczas jej nieobecności Ciołek zawarł znajomość z niejaką Bednarkówną, córką zamożnego gospodarza sąsiedniej wsi.

Młodzieniec ten zdołał zdobyć jej względy i zwrócił się z prośbą o jej rękę do rodziców, przez których został przyjęty.

Termin ślubu wyznaczono na czwartek ubiegłego tygodnia.

W międzyczasie powróciła z Niemiec Marciniakówna.

Dziewczyna, dowiedziawszy się o zdradzie narzeczonego, próbowała go skłonić do zrezygnowania z projektowanego małżeństwa, jednakże Ciołek mimo gróźb był nieugięty.

Marciniakówna widząc, iż nie zdołała nań wpłynąć, zaprzysięgła mu zemstę i zamiar swój wcieliła w życie.

Gdy młoda para w dzień ślubu udała się do kościoła, dziewczyna przycyliła się po drodze z garnkiem kwasu siarczanego.

W chwili gdy Ciołek ujrzał ją tuż przed sobą, tknięty złości przeczuciami cofnął się i dzięki temu uniknął groźnych skutków zemsty młodej dziewczyny.

Marciniakówna wylała nań garnek z gryzącym płynem, wypalając mu oko.

Prerażony młodzieniec padł na ziemię.

Marciniakówna została aresztowana.

Krwawy epilog walki o kochankę pomiędzy matką a jej piętnastoletnią córką.

Obie kobiety legły w kałuży krwi, a wiarołomny młodzieniec umknął z pieniędzmi.

Lask, 28 listopada.

Przed dwoma laty Władysław Grabark dostal się na służbę do bogatej wdowy, posiadającej gospodarstwo rolne w laskim powiecie.

Zorientowawszy się po krótkim czasie, że p. Aniela Maźnicka, mimo dzwiganego czwartego krzyżyka, nie zrezygnowała jeszcze... ze swego osobistego szczęścia, postanowił okoliczność tę z korzyścią dla siebie wyzyskać.

Wkrótce między Władysławem Grabarkiem a jego chlebodawczynią nawiązał się romans.

Kochankowie wzajemnie byli zadowoleni ze siebie.

Wszystko to działo się na oczach córki Maźnickiej, 15-letniej Haliny.

Ale po pewnym czasie we wzajemnym stosunku kochanków coś poczęło się psuć. Władysław ochłodził nagłe względy p. Anieli. Spostrzegłszy zmianę jego usposobienia, Maźnicka poczęła go śledzić.

I ku swemu przerażeniu stwierdziła że młodzieniec nawiązał stosunek miłosny z jej rodzoną córką.

Opanowała ją zazdrość...

Córce i swemu kochankowi zrobiła straszna awanturę, żądając natychmiastowego zerwania.

Halina i Władysław nie zamierzali jednak zadość uczynić żądaniu opętanej przez zazdrość kobiety.

Celem wywarcia na Grabarku presji, p. Aniela zamknęła przed nim szkatułę. I to jednak nie nawiele się zdało. Zakochany po uszy w 16-letnią piękną dziewczynę zrezygnował z subsydjów wdowieńskich a nie wyrzekł się miłości Haliny. To ostatecznie zdecydowało o jego przyszłym losie. Maźnicka wymówiła mu służbę.

Wzgnany przez swą ex-kochankę, Władysław opuścił Łabędę. Nie zerwał jednak z Haliną. Młodzi krywano nadal spotykali się ze sobą za wsią. Podczas jednego spotkania uplanowali ucieczkę Haliny. W myśl tego planu Halina miała wyczekać sposobnej okazji, by okraść z pieniędzy swą matkę i uciec z Władysławem do Niemiec. W dalszym rozwoju wypadków mieli się ze sobą pobrać. Przez dłuższy czas nie nadarzała się do wykonania powyższego planu sposobna okazja.

Powyzsze było wynikiem niezwyklej ostrożności Maźnickiej. Dowiedziawszy się ona od kogoś o tajemniczych spotkaniach córki z Grabarkiem i nieustannie ta miała na oku.

Aż przed paru dniami Halina skorzystała z chwilowej nieobecności matki w mieszkaniu i z kufra skradła jej 3000 zł. Następnie udała się na spotkanie z kochankiem. Maźnicka tknięta złości przeczuciem, po powrocie do domu zajrzała do kufra, a skonstatowała kradzież, puściła się za zbiegłą w pogoni.

Wkrótce ujrzała ją przed sobą idącą w towarzystwie Grabarka. Na widok ów zawrzała gniewem na Halinę i jej kochanka. Podjęła kamień z ziemi, a podbiegła

szy bliżej, ugodziła nim dziewczynę w głowę.

Halina zemdlona upadła na ziemię. Oszalała z zazdrości kobieta rzuciła się na Władysława. Lecz ten udaremnił jej cios

w boku zazdrosnej wdowy zatapiając nóż.

W kałuży krwi legła obok córki. A Grabarek, który zdążył już od Haliny odebrać pieniądze, uciekł. Szuka go policja.

Określił pasek dokoła szyi.

Nie mógł wzbudzić miłości u własnej żony i dlatego przeciął pasmo swego życia.

Konin, 28 listopada.

We wsi Osieczno pod Koninem gospodarz Kazimierz Rogalek powiesił się na pasku od spodni we własnej stodole. Do piero w kilkanaście godzin po rozpaczliwym czynie wieśniaka znalazł go martwego jeden z jego parobków, który o powyższym powiadomił policję.

Wdrożone śledztwo ustaliło powody, które skłoniły młodego gospodarza do targnięcia się na własne życie.

Rogalek od kilku lat kochał się bezna dziennie w Zofii Urbaniakównie, z której rodzicami zamożnymi gospodarzami miejscowymi, żył na przyjacielskiej stopie.

Młoda dziewczyna mało nań zwracała uwagi, gdyż o względy jej ubiegał się pewien młodzieniec z Konina, który imponował jej ogładą towarzyską oraz znajomością miejskich stosunków.

Rogalek daremnie czynił jej najrozmaitsze aluzje na temat swej miłości, Urbaniakówna zbywała go zazwyczaj drwinami.

Mimo to jednak pewnego dnia zwrócił się do jej rodziców z prośbą o rękę córki.

Państwo Urbanakowie poważali go bardzo, to też zgodzili się chętnie na projekt ożenku i zdołali wpłynąć na swą latorośl, by nie czyniła wstrętów Rogal-kowi.

Przed kilku miesiącami odbył się ślub. Pożycie ich jednak nie było szczęśliwe.

Młoda małżonka nie kryła się zupełnie przed swym mężem, iż posiada kochankę, którego często odwiedza. Rogalek, mimo gróźb nie zdołał wpłynąć na nią, by zerwała z kochankiem stosunki.

Próbował ją więzić, bić, tyranizować jednakże nie osiągało to żadnego rezultatu, gdyż młoda kobieta przy każdej okazji zaznaczała mu, że wyszła zań zamąż jedynie z tego względu, iż pragnęli tego jej rodzice i jest on dla niej zupełnie objętny.

Rogalek żalił się ostatnio przed znajomymi, iż nie umie wzbudzić miłości w swej małżonce, którą kocha nad życie i z tego powodu zamierza popełnić samobójstwo.

Straszliwy zamiar wcielił rzeczywistość w życie.

Niesamowita noc wśród nieboszczyków

Dwie małe dziewczynki zamknięte przez dozorcę na cmentarzu.

Rzgów, 27 listopada.

8-letnia Rozalka Salówna i 6-letnia Eugenia Włostowska, zamieszkałe w Rudzie Pabjanickiej, przez matkę Salówny posłane zostały do sklepu po machorkę, którą później odnieść miały ojcu Rozalki, zajętemu przy budowie domu we wsi Stara Gadka.

Dziewczynki nabyły machorkę, doręczyły ją według przeznaczenia, a następnie przedsięwzięły spacer zosą prowadzącą do Rzgowa. Tu na trzecim kilometrze przed Rzgowem, znajdując się w wojennym cmentarzu, gdzie pogrzebano zwłoki żołnierzy poległych w bitwach rosyjsko-niemieckich.

Dziewczynki postanowiły zwiedzić cmentarz. W chwili, gdy wprowadzały w czyn swe postanowienie, była godzina 3 popołudniu. Chodząc tu i owdzie między grobami, dziewczynki zabłądziły na dość obszernym cmentarzu. Prerażone biegały we wszystkich kierunkach, daremnie poszukując wyjścia.

Tymczasem zapadał zmrok. Dozorca cmentarza, który z nastaniem zmroku za myka bramę cmentarną i owego krytycznego wieczoru toż samo uczynił. Ani mu na myśl nie przyszło, że na cmenta-

rysku blakają się dwie małe żywe istoty. W ten sposób Rozalka i Genia, skazane zostały na spędzenie strasznej długiej, jesiennej i chłodnej nocy na położonym wśród pustkowi cmentarzu wojennym.

W miarę gestnienia mroku, potęgowało się ich przerażenie.

Dziewczynki nieludzkim wprost krzykiem poczęły wzywać pomocy. Lecz nikt ich nie słyszał, gdyż znajdowały się w miejscu najbardziej oddalonym od szosy.

A tymczasem zrozpaczone matki zaginionych dziewcząt poszukując ich, daremnie chodziły od domu do domu. Aż jakiś głupiec powiedział im, że widział, jak dziewczynki porwano na auto. Wówczas zrezygnowały z dalszych, jak im się zdawało, próżnych poszukiwań, zamierzając nazajutrz powiadomić o wypadku policję.

Genia zaś i Rozalka nawpół obłąkane ze strachu drząc z zimna, popłakując załóżnicę, krążyły wśród grobów. Co się działo w ich strwożonych serduszkach, daremnieby opisywać.

Wreszcie zmęczone przywarły do jednej z mogił i przytulone do siebie —

zasnęły. Obudził je dotkliwy chłód nocy jesiennej.

Niesamowity wygląd miało cmentarzysko, zalane bladym światłem księżycyca. Drzewa, krzewy i rzędy mogił, rzucały jakieś fantastyczne cienie, drzące i ruchliwe... Wiatr z jękiem przesłizgiwał się między galeziami drzew. Strach zamroził dziewczynkom krew w żyłach. Odrętwiałe z zimna, niezdolne do czynienia najmniejszego ruchu z zamierającym sercem wpatrywały się w potworne azowy cmentarza z rozszerzonymi od grozy, nawpół obłąkanymi ze strachu oczyma. Aż zapadły w jakiś gorączkowy pół-sen, pół-omdlenie. Tak przetrwały do rana.

O 7-jej rano dozorca otworzył bramy wejściową, wszedł na cmentarz, by skontrolować powierzone jego opiece mogiły. Któż opisał zdumienie tego człowieka, gdy na jednej z mogił ujrzał dwie małe dziewczynki nawpół zmarznięte i nieprzytomne ze strachu. Jedną z nich, imionowicie Salównę — znał doskonale. To też niezwłocznie wziął na ręce i zanosił stroskanym rodzicom. Śmiertelny strach i przeziębienie sprawiły, że obie dziewczynki rozchorowały się ciężko.

Wybuch w domu przy ul. Wschodniej.

Eksplodowały gazy w dole biologicznym.

Łódź, 28 listopada.

Wczoraj w godzinach popołudniowych w domu przy ulicy Wschodniej nr. 34 rozległ się nagle przeraźliwy huk, skutkiem którego z szeregu mieszkań z-brzękiem wypadły szyby. Lokatorów tej kamienicy opanowało przerażenie.

Przed brama stłoczyli się przechodnie przypuszczając, iż w domu tym nastąpił wybuch bomby.

Gdy po chwili w jednym z mieszkań rozległy się przeraźliwe krzki i wolańia o pomoc udano się tam szybko.

Okazało się, iż niejaka Laja (Gola) oraz ośmioletnia jej córka, Perla wskutek przerażenia dostały ataku nerwowego.

Zawezwano do nich pogotowie, które udzieliło im pomocy.

Dopiero po pewnym czasie wyświetlono przyczynę ogłuszającego huk.

Okazało się, iż ktoś rzucił zapalną dołu biologicznego, wskutek czego nastąpił wybuch nagromadzonego gazu.

W TANCU.



Ona: Prawda, panie Jerzyku, że takie ramiona jak moje, to prawdziwy kapital?..

On: Tak, tak... A ta reszta, to zapewne fundusz rezerwowy...

MOJE MINJATURY.

Formularz.

On towarzyszy nam przez całe życie. W każdej naszej inicjatywie, w każdym dążeniu w każdej okoliczności staje nam na przeszkodzie on wszechmocny, wszechpotężny formularz.

I tylko kto zdoła się przedrzeć przez hekatombę formularzy, kto wypełni wszystkie rubryki — ten osiąga cel w życiu.

Spróbujmy stworzyć definicję: cóż to jest właściwie formularz.

Pozornie odpowiedź jest bardzo łatwa: jakikolwiek bądź blankiet, dokument, który należy wypełnić. Kto traktuje jednak formularz jako czysty kawałek papieru — nic więcej — daje tem samem dowód, że nie rozumie jego znaczenia.

Nie! Formularz jest wyrazem państwowego porządku, jest owym hamulcem, który baczy, ażeby drzewa nie rozrosły się zbyt wysoko i nie ubodły nieba. Rubikon, który uprzystępia przejsię, ażeby potem zamknąć drogę powrotną. Substancja chemiczna, która drogą reakcji zamienia żywą, pulsującą krew na martwy atrament. Coś tajemniczego, niezwykłego, co uparło się wycisnąć z czoła ostatnie krople potu.

To jest mniej więcej — formularz. Dalej! Istnieje pewien rodzaj taktyków i dyplomatów, którzy przy każdej sposobności dla siebie niewygodnej, wskazują swym oponentom fotele, mówiąc:

— Tak — ale najpierw niech się pan uspokoi!..

O ile oponent jest rzeczywiście zdenerwowany w takim razie uspakają się szybko, o ile zaś był przedtem spokojny — nic mu to również nie zaszkodzi.

Tak samo, zupełnie wszelkie urzędy. Nie zwracamy się do nich chętnie — to wiadomo. Ale gdy już przychodzi, nie wskazują nam wprawdzie foteli, ale za to podają arkusz papieru, mrużąc pod nosem:

— Tak — a teraz niech pan wypełni ten formularz...

I dzięki tej krótkiej chwili, potrzebnej do wypełnienia formularza, państwo zyskuje przewagę nad obywatelami. I dlatego formularz jest rzeczą konieczną. Od kołyski aż do grobu — formularze, formularze, formularze!

Formularz jest biletem wstępu do teatru życia. Dopóki wszystkie rubryki nie zostaną dokładnie wypełnione, nikt twego przyjęcia na świat nie przyjmie do wiadomości. O ile rodzice z jakichkolwiek względów omieszkają wypełnić formularz — nikt nie uwierzy ci, że żyjesz. Nawet jeśli staniesz przed nimi żywy, poruszający się i obdarzony przez naturę wszystkimi pięcioma zmysłami.

Sądź się, że ojciec dał ci życie? Klanstwo!

Prawdziwym twym ojcem jest formularz! Tylko dzięki niemu żyjesz! Powołać się możesz tylko na formularz!

Formularz pozwala ci korzystać z wszystkich praw — nikt inny i nie innego.

Czem jesteś właściwie, człowieku? Domkiem z klocków, który w każdej chwili można rozłożyć na najdrobniejsze cząstki i potem ustawić go z powrotem. Z jakich jednak składasz się części? Z charakteru, talentu, duszy, serca, umysłu?.. Nonsens! Człowiek składa się z imienia i nazwiska, miejsca zamieszkania, daty urodzenia, zawodu, z nazwiska

Kot mimowolnym mścicielem swej pani.

Groteskowe zdarzenie podczas pogrzebu.

Kot, niebacznie zamknięty w trumnie, wywołał wśród włościan panikę.

Lask, 27 listopada.

We wsł Sędziejewice łaskiego powiatu, od szeregu lat zamieszkiwał wraz z żoną zamożny gospodarz, Apolinary Głowacki.

Głowacki nie należał do rzędu wiernych i czułych małżonków. W całej okolicy wiadano, że żonie swej nie dochowuje wierności małżeńskiej, a na jej protesty odpowiada argumentem pięści. To też powszechnie litowano się nad nieszczęśliwą kobietą. Bo też istotnie zasługowała na litość.

Nieszczęśliwa żona.

Zaniedbana i maltretowana przez męża, mimo 30 lat życia, w nieustannej poniewierce i trosce, zupełnie zatraciła cechy młodości. Wychudzona, z twarzą poraną zmarszczkami — i wiecznie zaczerwienioną od płaczu oczyma zdolna była nawet w najbardziej twardym człowieku obudzić współczucie.

Tylko jeden Głowacki nieczułym był dla swej żony, zdradzając ją na lewo i prawo i bijąc przy lada okazji.

To też przedko zapadła na zdrowiu, kładąc się wreszcie do łóżka, złożona obłożną chorobą.

Powyższy stan nieszczęśliwej kobiety przyspieszył fakt, że Głowacki sprrowadził do swego domu jakąś 18-letnią dziewczynę, z którą jawnie pozostawał w intymnych stosunkach.

A zdradzana żona z łóżka boleści bezradnie spoglądała na cynizm małżonka, zalewając się łzami rozpacz.

Daremnie usiłowała prosić męża, by

oddalił z domu kochankę. Na nic się zdały perswazyje i prośby. Wówczas oświadczyła mu, że za krzywdę swą wywrze na nim zemstę, po śmierci.

— Wstanę z grobu i przyjdę do ciebie. Nie będziesz miał jednej chwili spokoju. Straszyc będę ciebie i Helenę po śmierci.

Mąż zbył żony groźby drwinami.

Wreszcie, po paromiesięcznej chorobie, nieszczęśliwa kobieta przed kilku dniami zmarła.

Przed śmiercią jeszcze raz powtórzyła swe groźby.

— Umieram, ale ty i tak nie będziesz zażywał spokoju, tobie i tej dziewczce co mi zabrała ostatnie dni życia, ja teraz każdą chwilę zatruję — oto niemal ostatnie słowa Głowackiej.

Słyszeł je rodzina jej i sąsiedzi zgromadzeni u łóża umierającej.

Poczyniono przygotowania do pogrzebu.

Pierwsze odgłosy z za grobu.

W dniu pogrzebu zabito wieko trumny, złożono na wozie i wśród żałobnych psalmów kondukt, prowadzony przez księdza, ruszył w kierunku cmentarza. Ujechało może kilometr, gdy nagle z trumny dały się słyszeć jakieś tajemnicze szmery. Pierwszy zwrócił na nie uwagę mąż zmarłej, siedzący na wozie. Przyszła mu na myśl groźba nieszczęśliwej i strach zjeżył włosy na głowie. Zataił w sobie oddech i nadstawił uszu. Szme-

ry dały się słyszeć ponownie. Małżonek — woźnica oniemiał z przestachu. A tymczasem szmery wzmagaly się coraz bardziej, aż przeszły w donośny loskot, któremu towarzyszyło skrobanie w wieko trumny i stłumione jęki... Przerwano właśnie pienia żałobne i niesamowite odgłosy dobiegły do bliżej znajdujących się uczestników pogrzebu.

I im również na myśl przyszła groźba nieszczęśliwej. Z trwogą zaczęto się rozglądać dokoła, jakgdyby poszukując przed tajemniczym niebezpieczeństwem ratunku.

W tej chwili loskot wzmógł się ogromnie a jęki przeszły w przeraźliwy wrzask, zbliżony do niemowlęcego krzyku.

Tego już dla małżonka — woźnicy było za wiele. Ogarnięty trwogą śmiertelną, wprost nieprzytomny ze strachu, zeskoczył z wozu i z krzykiem: — Uciekajcie, nieszczęśliwa straszy, — co sił puścił się w pole. Uczestników pogrzebu ogarnęła panika.

Z przeraźliwym krzykiem poczęto we wszystkie strony uciekać. Wokół wozu w jednej chwili zrobiła się pustka. Na wień kościelny z krzyżem, podkasawszy poły kapoty, wrzeszcząc jak opętany w komicznych podskokach gnał przez święte zorane zagony.

Jeden tylko ksiądz oparł się ogólnej panice. Zdumiony niezwykle zjawiskiem, przez pewien czas, zdezorientowany przysłuchiwał się przeraźliwym wrzaskom i loskotowi dochodzącym z trumny. Po chwili począł przywoływać ludzi.

Z trudem udało się skłonić do zaniechania dalszej ucieczki paru rozsądniejszych chłopów i ściągnąć ich po dłuższych peswazyjach do wozu.

Łeb „potwora“.

Przy ich pomocy zdjęto trumnę z wozu, postawiono ją na ziemi i przystąpiono do zbadania przyczyny niesamowitego zjawiska.

Ledwie cokolwiek odchyłono wieko, a tu w szparze pojawił się jakiś, bury łeb z niesamowicie błyszczącą ślepiami. Łeb ów poczęł się szamotać gwałtnie, z piskiem usiłując daremnie resztę tajemniczej swej zawartości przeciągnąć przez niewielką szparę. Na ów widok z krzykiem odskoczyli chłopcy. Nawet i ksiądz doznał przestachu. Ciężkie wieko gwałtownie upadło — dojmujący wrzask — i łeb niesamowitego potwora zawisł na krawędzi trumny bezwładnie. Po chwili ksiądz ochłonął z przestachu i zbliżył się ponownie do wozu.

A był to kot!

I ku swemu zdumieniu stwierdził, że ów potworny... łeb należy do... najautentyczniejszego kota. Kot ten śmiercią przypłacił przywiązanie do nieszczęśliwej swej pani, gdyż przez przerażonych ludzi przygnięciony został wiekiem od trumny. Ukryty w fałdach sukni Głowackiej, został w trumnie przez nieostrożność zamknięty. Podrażniony loskotem wozu i wstrząsami trumny chciał się z niej wydobyć, a nie mogąc tego dokonać, ze strachu narobił hałasu, który wśród uczestników pogrzebu wywołał panikę.

Wiele czasu upłynęło zanim ksiądz zdołał ludzi przekonać o całkiem ziemskich przyczynach niesamowitego zdarzenia.

Wen.

W łódce chcą objechać świat dwaj panowie i jedna pani

Smiała wyprawa odważnych duńczyków.

Duński adwokat Veutegodt z żoną i jego kolega z klubu, Hansen, postanowili odbyć podróż rekordową. Dojechawszy do Londynu okrętem, pragną oni stamtąd odbyć podróż łodzią, na długie wiosła, do Kalkuty.

Rozkład jazdy jest następujący: z Londynu do wybrzeża francuskiego, wzdłuż brzegu Francji i Hiszpanji przez Gibraltarskie do morza Śródziemnego; potem wzdłuż brzegu Afryki obok Egiptu i Syrii do miasta Aleksandretty. Tam pragną oni łódź przewieźć wozem do rzeki Eufrates, poczem rzeką Tygrys dopłynąć do Bagdadu, z Bagdadu znowu Eufratesem do zatoki Perskiej.

W zatoce perskiej zaczną się najstraszniejsza część podróży; grasuje tam malarja, można być napadniętym przez lwy i tygrysy. Już po wydotaniu się na ocean Indyjski podróż będzie łatwiejsza. Podróżnicy chcą półwysep Indostan opłynąć i drogą morską dostać się do Kalkuty.

Odważni duńczykowie zamierzają codziennie przebywać około 60 kilometrów, żeby się nie przemęczać za nadto. Podróż taka wymaga niezmiernie wytrwałości i energii i świetnego stanu zdrowia.

Łódź, którą się śmiało podróżnicy wy-

bierają w tę daleką drogę, zbudowana została w Danji; tylko wiosła są angielskie. Jest to zwyczajna duża łódź wycieczkowa dwuwiosłowa, o ruchomych siedzeniach. Wiosłarze ci mają zamiar wiosłować głównie zrana, wieczorem, lub o księżycu z uwagi na to, żeby im upał nie przeszkadzał.

Podróż, przy sprzyjających okolicznościach trwać będzie co najmniej trzydzieści dni i będzie wydarzeniem niezwykle w całym świecie sportowym. Wiosłarze, którzy tak śmiało ją podejmują, postanowili nie cofać się przed żadnymi trudnościami; nawet gdyby im w drodze łódź miała się zepsuć, poczynili starania w Londynie, by im na wezwanie telegraficzne przysłali nową.

Podróż mała łodzią po nieznanym morzach i oceanach nie jest rzeczą łatwą; oceni to ten zwłaszcza, kto kiedykolwiek na wybrzeżu morskim wiosłował. Ponieważ jednak duńscy podróżnicy już wyruszyli, więc za rok przeczytamy ich wrażenia. Że czekają ich wielkie trudy, dowodzi to, iż żona Veutegodta, dojechawszy tylko do brzegu Hiszpanji, już wycieczkę przerwała. Ale obaj mężczyźni postanowili jechać i dojechać we dwu.

matki, ojca, dziadka, babki, z ostatniego miejsca zameldowania i z miejsca do którego masz zamiar wyjechać. Krótko i węzłowato: człowiek składa się z rubryk wszechmocnego, wszechpotężnego formularza.

Przed każdym okienkiem urzędu rozkładają cię na poszczególne klocki, a potem, po wypełnieniu wszystkich rubryk — o, dziwo! — jesteś znowu całością,

skończonym drzewem bezmyślnej biurokracji.

Tak było i tak będzie.

Pamiętaj jednak o jednym: nie chodzi o to, ażebyś wypełnił pewną lukę w społeczeństwie — o to nikt się nie troszczy — cel twego życia polega tylko na wypełnieniu wszystkich, niezbędnych rubryk.

Kobieta na usługach policji

Zręcznością, urodą, i odwagą zdobywa angielska policjantka największe tajemnice zbrodniarzy.

Naczelne władze policji angielskiej uznały za wskazane powiększyć personel agentów w spódniczkach z 25 do 50 osób. Stało się to dzięki porobionym dotychczas próbom, które dla policjantek wypadły bardzo pochiebnie. Okazało się bowiem, że niejednokrotnie kobieta w policji oddaje usługi większe od mężczyzny. A jednak nie trzeba przypuszczać, że angielskie policjantki to jakieś straszdyła, nie, są to przeważnie młode i ładne dziewczęta, ubrane według ostatniej mody, po których trudno byłoby poznać ich zawód.

Zastosowanie policjantek w służbie jest bardzo różnorodne. Tak np. używane są one jako tajne agentki w nocnych lokalach, co do których jest podejrzenie, iż odbywa się w nich handel kokainą, opium czy innymi narkotykami.

Potajemni handlarze ani na chwilę nie przypuszczają, że młoda, piękna dama, wchodząca do lokalu, jest agentką

policji. To też ani myślą kryć się ze swym nędznym rzemiosłem, owszem, handel odbywa się nieraz w jej oczach, oczywiście, aż do chwili, gdy na wezwanie damy nie przybędzie policja i nie aresztuje sprawców.

Ponieważ angielska z natury jest bardzo odważna, więc w roli policjantki udaje się ona także i do kół zbrodniczych na przedmieściach. Ale tam elegancki strój byłby przeszkodą, to też na takie występy policjantka ubiera się skromnie jak robotnica.

Przeróżnymi sposobami, zręcznością i urodą taka policjantka przykuwa do siebie niejednego rzezimieszka wydoświadczając od niego przy winie niejedną tajemnicę, bardzo dla policji cenną. Niejedno włamanie udało się wykryć tylko dzięki temu właśnie. Lecz dwa ostatnie morderstwa w Londynie udało się wyśledzić tylko dzięki pewnej zdolnej i dzielnej policjantce.

Proszę wypłacić 500000 fr.

Niezwykle pomysł francuskiego złodzieja

Jeden z dyrektorów hotelowych Paryża, zarządzający największym hotelem stolicy Francji, opowiada taką przegodę, świadcząca o tem, do czego dochodzi złodziejska pomysłowość, bezczelność i spryt.

Przed paru tygodniami — zaczyna ów dyrektor — zarząd hotelu otrzymał list z jednego miasta prowincjonalnego, w którym mieszka stały nasz gość, człowiek bardzo znany i szanowany. W naszym hotelu zatrzymuje się on już od bardzo wielu lat.

W liście jest zawiadomienie, że ów pan przybędzie w najbliższą niedzielę do Paryża na pobyt tygodniowy; prosz też aby, jeśli możliwe, zachować dlań pokój numer 160, w którym bardzo często stawał i który mu się szczególnie podobał.

W końcu była uwaga, że prawdopodobnie na jeden czy dwa dni przed jego przyjazdem zgłosi się do portjera hotelowego pewien człowiek, który wręczy trzy większe pakiety szczelnie opieczetowane i zaadresowane: „hotel X, pokój 160”; gość prosi o przyjęcie dlań owych pakietów i wypłacenia oddawcy za pokwitowaniem 500.000 franków.

List ten — mówię dalej ów dyrektor — doreczono mnie; nie budził on żadnych podejrzeń, gdyż podpis owego pana znałem równie dobrze, jak swój; zresztą inne takie cechy listu mówiły za jego prawdziwością. To też kazałem służbie przygotować pokój 160 na czas w liście oznaczony; kasa hotelu miała też wypłacić owe pół miliona franków za pakiety.

Pakiety istotnie przybyły, a ich oddawca otrzymał należną mu sumę już w piątek; ponieważ zaś zapowiedziany pasażer nie przybył ani w sobotę, ani w niedzielę, ani nawet w poniedziałek, wysłałem telegram z zapytaniem, co to ma znaczyć. Jakież było przerażenie moje, gdy na ów telegram nadeszła odpowiedź że najwrocześniejszą padłszy ofiarą oszustwa.

Ów pan nie miał wcale zamiaru przybycia w tym czasie do Paryża, nie zamawiał więc wcale pokoju, a tym bardziej nie oczekiwał żadnych pakietów. Hotel padł ofiarą bardzo sprytnego oszusta, który doskonale znał tryb życia tej osoby, pod której nazwisko się podszył; nawet umiał świetnie, do niepoznania, podrobić jego podpis.

Naprawa podwodnych kabli.

W jaki sposób określa się miejsce uszkodzenia na pełnym morzu?

Mało kto wie o tem, że ostatnie trzęsienia ziemi bez względu na to, że miały miejsce w tak oddalonych od siebie krajach jak Niemcy i Jawa, Egipt i południowa Afryka przyczyniły wiele kłopotów głównym inżynierom i mechanikom towarzystw kablowych.

Trzęsienia ziemi są zwykle połączone z trzęsieniem łożyska oceanu powodując zerwanie kabli podwodnych. Zerwanie kabli może być zupełne, albo polega tylko na uszkodzeniu izolatorów lub powłoki.

Pierwszym znakiem, że coś jest w nieporządku, jest niemożność przyjmowania nadchodzących sygnałów. Operator spostrzegłszy, że kabel źle funkcjonuje, lub nie funkcjonuje wcale, wzywa elektryka, który przy pomocy próby stwierdza dokładnie rodzaj i miejsce uszkodzenia.

Przy objęciu kabla fabrykanci podają jego elektryczny opór. Powiedzmy, że opór ten wynosi 2 omów na milę morską, a instrument podczas próby wykazuje u przerwanej kabli 800 omów oporu,

miejsce w którym kabel jest przerwany, znajduje się w oddaleniu 400 mil.

Zaopatrzone w tę informację i swoje mapy, kapitan okrętu mającego naprawić szkodę, udaje się jaknajbliżej danego miejsca i tam spuszcza drąg w linii wężykowatej, szuka na dnie morskim kabla i wyciąga go na powierzchnię hakiem. Po odnalezieniu jednego końca, przywiązuje go do boji, komunikując się ze stacją kablową na lądzie, poczem wyciągają drugi przerwany koniec, umocowując go u tej samej boji.

Naprawa kabla jest robotą trudną, kosztowną i dającą się wykonać tylko przy pięknej pogodzie. Jedną z ostatnich naprawek na Atlantyku kosztowała około 100.000 funtów (funt 43 zł.).

Trwałość kabla zależy w wielkiej mierze od łożyska w jakim spoczywa. Są w morzu północnym doskonale kable mające przeszło 60 lat. Jeden z kabli łączących Amerykę z Anglią położony w roku 1873 jest dotychczas nienaruszony, ale kable przebiegające kamieniste i skaliste dno zużywają się znacznie prędzej.

75 minut śmierci za życia.

Pięć kwadransów w trumnie hermetycznie zamkniętej.

Znane są i podziwiane powszechnie sztuki fakirów, którzy każą się grzebać żywcem i wstają z grobu cali i zdrowi.

Pan Paweł Heur, znany badacz objawów kataleptycznych, poddał się oryginalnej próbie, aby udowodnić że człowiek, zamknięty w hermetycznej trumnie, może oddychać dość długo zawartem w niej powietrzem w ilości przeciętnej 470 litrów.

Oto położył się w prawdziwej trumnie, wieko kazał hermetycznie zamknąć tak, aby ani jedna cząsteczka powietrza nie mogła przedostać się z zewnątrz i przeleżał w niej 75 minut, to jest do czasu, gdy zaczął odczuwać duszność.

Ponieważ trumny fakirów nie są hermetycznie zamknięte i ich lokatorzy wprowadzają się przed eksperymentem w sen kataleptyczny, nie więc dziwnego, że mogą w nich przetrwać znacznie dłużej.



1 grosz zaoszczędzony codziennie w gospodarstwie domowym, jest początkiem dobrobytu każdej rodziny.

Do celu tego dojdiesz używając do prania proszku mydlanego

„BLASK”

TOW. AKC.

Wielkop. Wytwórni Chemicznej w Poznaniu
Jest wydajny w praniu. Nie niszczy bielizny. Wszędzie do nabycia!

Lekarz-dentysta

TADEUSZ BABAD

Łódź, Nawrot 1a, Tel. 25-22

ALEKSANDER BŁĄŻEJOWSKI

**SĄD
NAD**

ANTYCHRYSSTEM

4

Po zameldowaniu przez stróża do mu o morderstwie, komisarz Borewicz udaje się na miejsce zbrodni, gdzie znajduje trupa Galkina z okropnie rozplataną czaszką. Nieład w mieszkaniu świadczy o zaciętej walce, jaką zamordowany stoczył przed zabójstwem ze swoim mordercą.

ROZDZIAŁ II.

Silne rozdźwięki.

Premjera przeciągała się do nieskończoności. Przed budynkiem teatru stał długi wąż dorożek konnych i samochodowych, czekając cierpliwie na koniec przedstawienia. Oświetlona tarcza zegara ratuszowego wskazywała już północ, gdy wreszcie przed wejściem zapalili się mleczne kule lamp łukowych i służba teatralna z nerwowym pośpiechem otworzyła podwójne skrzydła bramy. Za chwilę wysypały się rzadkie grupki tych szczęśliwców, którzy pierwszy udało się docisnąć do garderoby. W kilka minut za nimi ruszył szeroki stru-

mień stłoczonej masy ludzkiej, zatrzymywał się na chodnikach, rozdzielając się po chwili na długie, wąskie pasemka, które szybko odpływały w różne strony miasta. Trzeszczenie motorów, ryk syren samochodowych, nawoływania do rożkarzy, górowały nad rozgwarem śmiechów i rozmów ludzkich.

Mimo skwaru lipcowego, który zdołał wygnać już znaczną ilość mieszkańców Warszawy na letniska, na dzisiejszej premierze, był komplet. Nazwisko Juliana Saji, młodego i modnego komedjopisarza, który z ścią francuską finezją zlepiał kolorowe baloniki dowcipnych dialogów, trafnych aforyzmów, splatał w najprzeróżniejsze i śmieszne węzły, by z niesłychaną łatwością potem je rozplatać, ściągnęło tłumy publiczności na widownię.

Roześmiane twarze wychodzących, mówiły wyraźnie, że kilka godzin spędzonych w teatrze upłynęły im bardzo miło. Ustna recenzja, ta najlepsza i najszybsza ze wszystkich szła teraz razem z publicznością do miasta, aby jutro

znów ustawić przed kasą teatralną długą kolejkę miłośników talentu Juljusza Saji.

Gdy ostatnie grupki publiczności opuściły już wnętrze teatru zgasyły u wejścia lampy łukowe, a potem, jak na komendę, zaczęły gasnąć kandelabry uliczne, pograżając plac teatralny w coraz większych ciemnościach.

Dochodziła godzina pierwsza, gdy z bocznej bramy teatru wysunęło się dwoje ludzi: artystka Hanka Krzesz i jej przyjaciel młody, a już głośny dramaturg Ludwik Karnicki. Szybko skierowali się na róg Trębackiej, gdzie oczekiwała ich czarna, pięknie emalowana limuzyna, w której jak w zwierciadle przeglądały się jaskrawe światła reklam sal dancinowych. Znudzony przydługim oczekiwaniem szofer, wyskoczył z wozu, otworzył błyszczące drzwi limuzyny. Za chwilę lekki warkot motoru unosił Krzeszównę i Karnickiego w kierunku Krakowskiego Przedmieścia.

Obydwoje milczeli długą chwilę. Przy wjeździe w Aleje Ujazdowskie, gdy szofer „dał gazu”, a limuzyna z wielką szybkością płynęła po wyszlifowanym asfalcie wśród lamp łukowych Karnicki nachylił się do swej towarzyszki.

— Co powiesz o komedji Saji?

Krzeszówna jakby niedosłyszała pytania, odwróciła głowę. Nie doczekawszy się odpowiedzi, zaczął nerwowo wygwizdywać melodię jakiegoś shimmy. Po chwili odezwał się mocno rozdrażnionym tonem:

— Widzę, że humor dziś znowu ci nie dopisuje. Prawdopodobnie postanowiłaś dalej grać na moich zdezelowanych nerwach. Przynajmniej dziś mogłabyś mnie oszczędzać...

Nie odpowiedziała, z jakimś niesmakiem skrzywiła drobne, silnie wykarminowane usta.

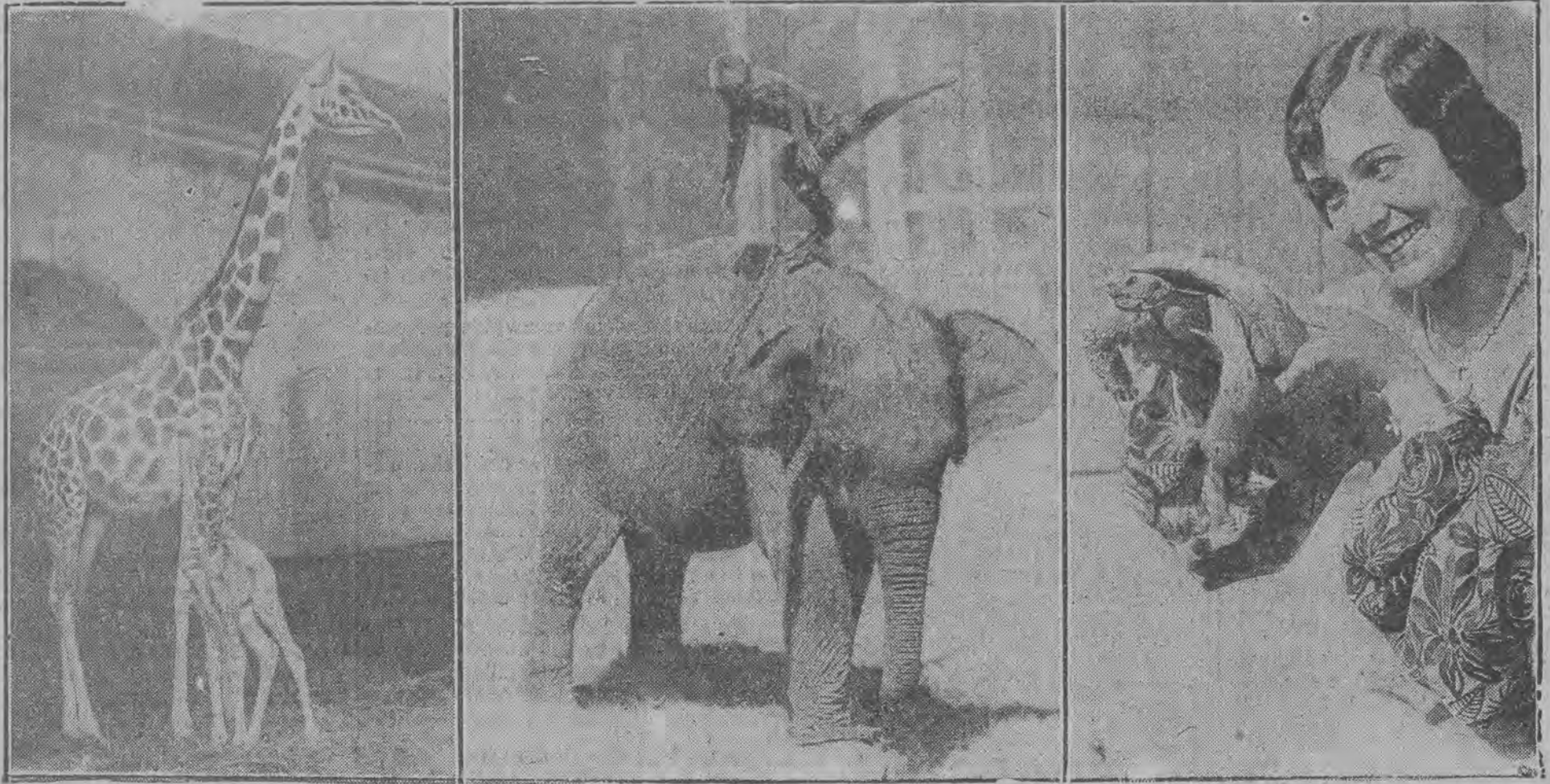
Szofer zwolnił pęd automobilu, wjechał na nierówny bruk Nowowiejskiej, następnie ostrym łukiem skreślił w Natołęńską i cicho zatrzymał wóz przed nową kamienicą.

Krzeszówna zrewnie przekroczyła stopnie automobilu, nacisnęła dzwonek bramy. Zanim jej towarzysz zdążył dać polecenia szoferowi, na dzień jutrzejszy, stróż oświetlił bramę i klatkę schodową. Weszli do mieszkania. Pokojówka zbudzona turkotem motoru oczekiwała ich w przedpokoju. Usłużnie zdjęła ze swej pani piękny wieczorowy płaszcz, który miękko, jak puch, spłynął z jej na głach ramion. Obcisła brokatowa toaleta uwydatniała doskonale piękne kształty młodej artystki. Czarno-złoty jedwab, jakby jakaś drogocenna, mieniąca się masa oblepiał jej smukłą postać. Wolnym krokiem skierowała się artystka do swego buduaru, polecając pokojówce, by oświetliła jadalnię.

Karnicki z dziwną pasją zawiesił kapelusze i zarzutkę, dogonił w drzwiach Krzeszównę.

— Przepraszam cię Haneczko, ale dziś nie będę jadł kolacji. Dokucza mi silna migrena. Pragnę odpocząć...

(D. c. n.)



Fotografowie amerykańscy zrobili kilka ciekawych zdjęć z życia zwierząt w ogrodzie zoologicznym w Los Angeles.

Państwo, które żyje z szulerni.

Obywatele Monaco nie płacą podatków.

Szulernia w Monte Carlo nigdy jeszcze nie miała tak wielkich obrotów, jak w letnim sezonie ubiegłym. Jest to tembardziej uderzające, że dla Monte Carlo najbardziej sprzyjającym czasem jest sezon zimowy.

Ubiegłej zimy zysk kasyna od stołów gry jedynie, wynosił 130 milionów franków. Z tej wielkiej sumy po potrąceniu kosztów i utrzymania księstwa (gdzie za dzień mieszkaniec podatków nie płaci) pozostało zupełnie czystego zysku 93 miliony franków.

Czysty zysk w ubiegłym sezonie letnim wyniósł o 40 milionów więcej, bo 133 miliony franków.

Dużą część tych zysków zawdzięczać należy pewnemu wybiegowi. Dotąd był zwyczaj w Monte Carlo, że każdy gracz, zwłaszcza przy większych wygranych, rzucił coś do srebrego ancynta, którego zawartość szła zwykle do kiesze ni krupierów. Sumy te jednak w ubiegłym sezonie były tak wielkie, że dyrekcja kasyna uznała za właściwe tylko połowę oddać na rzecz krupierów.

Dyrekcja wzięła się na inny sposób, podwyższając najniższą stawkę, z powodu spadku franka, lecz najwyższą pozostawiła w wysokości dotychczasowej. W tych warunkach każdy gracz miał mniejsze widoki odegrania się, jeśli przegrał z kolei kilka poważnych stawek; zwłaszcza, że najpopularniejszym sposobem „odgrywania się” jest podwajanie stawek.

Napęczniała złotem kieszenie akcjonariuszy szulerni po otrzymaniu tegorocznej dywidendy. Za „słabszy” sezon 1924 — 25, zarząd kasyna wypłacał prawie 150 proc. dywidendy, bo 725 franków na każdy udział 500 frankowy.

Sensacyjna ekspertyza grafologa Schermana.

Z podpisu mordercy można po latach odtworzyć jego charakter i przebieg zbrodni.

Wiedeń, w listopadzie
Wiedeński kryminolog, profesor uniwersytetu dr. Edward Liszt, wydał obecnie interesującą rozprawę o parze morderców Franciszku i Rozalii Schneider, którzy przed laty przywabiali młode dziewczęta do lasu i tam je dusili. Oboje skazano na śmierć. Franciszek Schneider skończył na szubienicy, a żona jego i współwinowajczyni Rozalia Schneider zmarła w więzieniu.

Przesłuchiwanie Schneidra dozwoliło prof. Lisztowi, który wówczas był jeszcze młodym auskultantem na zapuszczenie wroku i duszę zatwardziałego zbrodniarza. I oto rzecz dziwna, Franciszek Schneider, sadystryczny morderca masowy, pomimo wszelkich nalegań, nie wypowiedział ani jednego słowa, któreby mogło obciążać jego żonę, pomimo, że uważał ją za nieżyjącą. Powiedziano mu mianowicie, że żona rzuciła się z okna więzienia na bruk i poniosła śmierć. Pomimo to mąż absolutnie nie dawał się na kłonić do tego, aby choć czemśkolwiek obciążył żonę.

Upłynęło lat wiele od tej sensacyjnej afery kryminalnej. Dr. Liszt przedłożył podpis mordercy znanemu grafologowi i jasnovidzemu Rafaelowi Schermanowi. Prof. Liszt włożył karteczkę do odpowiednio wyciętej koperty tak, że widniało tylko imię oraz pierwsze litery nazwiska Sch.

Scherman przypatrzył się niezakrytym literom i zaczął owego Franciszka Sch. charakteryzować. Wywiązał się następujący dialog:

Scherman: — Ta osoba znajduje się na bardzo niskim stopniu wykształcenia.

Prof. Liszt z uśmiechem: — Ażeby skonstatować, na to nie potrzeba Schermana.

Scherman: — Oczywiście. Ale to jest człowiek o skłonnościach zbrodniczych. Zdolny do wszystkiego najgorszego, ma on wiele na sumieniu. Niekiedy pije, aby zagłuszyć głos sumienia. Ma on w sobie straszliwą zmysłowość i wogóle wszelkie cechy złego, w pewnych momentach jest prosto nieopoczynny. Najprzód zastanawia się, a potem wykonuje rzecz ze straszliwą stanowczością.

Prof. Liszt: — No, ale chyba o morderstwo nie podejrzewa go pan?

Scherman: — Mord dla tego do drobności, której dokona z zimną krwią, ma on już wiele ludzi na sumieniu.

Prof. Liszt: — A gdyby się znalazł przed sądem, to jakby się zachował?

Scherman: — Przed sądem zachowałby się zuchwale dopóty będzie przeczył uparcie wszystkiemu, póki się wszystko nie ujawni. Kiedy zobaczy, że nic się wie

cej nie da zrobić, wtedy się przyzna, powie nawet więcej, niż to konieczne, a potem pójdzie spokojnie na szubienicę.

Prof. Liszt: — Nawet na szubienicę?

Scherman: — On skończy śmiercią gwałtowną będzie zabity w jakiejś bójce, albo powieszony, lub stanie się z nim coś w tym rodzaju.

Prof. Liszt: — Jak zachowuje się w stosunku do swej żony?

Scherman: — Bronj jej. Sam potrafi być w stosunku do niej brutalnym, ale innym nie pozwoliłby na to. Aby przeszkodzić w uczynieniu jej czegoś złego, gotów się poświęcić.

Prof. Liszt: — Wszystko to ogólnie jest pięknie powiedziane, ale czy pan wie o jakimś pewnym określonym wypadku?

Scherman: — Tak jest. Widzę morderstwo, przy którym ktoś jest jeszcze, widzę pole, małe domki, stodoły, on jest przywódca, ale ktoś tam jeszcze jest. Morderstwo jest dokonane przez uduszenie. Ofiara powalona jest tak, że się nie może ruszyć. Zbrodniarz ma wiele na su mieniu. Ludzie nie domyślają się wcale, co on planuje. Ofiary nie podejrzewają niczego złego. Najprzód dobre jedzenie i picie, potem stara się usunąć ludzi, rzuca się jak zwierzę na swoją ofiarę i dusi ją.

Schermanowi przedłożono zapytanie, jak też wygląda żona zbrodniarza.

Scherman: — Jak apasz, mała, szczerpła kobieta, która przeważnie stała na straży, gdy mąż spełniał zbrodnie.

Prof. Liszt stwierdza, że Scherman w zadziwiający sposób określił z tych kilku liter istotę zbrodniarza.

Burmistrz-poeta

drukuje rozporządzenia wierszem.

Historyczny okaz nieposkromionej weny poetycznej

Burmistrz małego miasteczka niemieckiego Rothenburga, położonego w Bawarii jest poeta.

Wiersze „same mu się składają”, skutkiem czego cieszy się u swych rodaków szczególnym szacunkiem i uchodzi za dumę i chlębę miasta.

Ponieważ pisma literackie obojętnie się odnoszą do talentu poetyckiego pana burmistrza, przeto daje on upust swemu natchnieniu w aktach urzędowych i ogłoszeniach.

I tak mieszkańcy Rothenburga mieli możliwość rozkoszowania się następującym rozporządzeniem, ogłoszonym w poetycznej formie:

Niech uważa stary, m'ody,
aby nie marnował wody
I zamykał szczerze krany,
czy jest trzeźwy, czy pijany.

Ponieważ obywatele zaśmiewali często ulice, przeto pan burmistrz kazał rozlepić następujące napomnienie:

Na ulicach brud i śmiecie
grzywnę wielką dostaniecie.
Jeśli raz się jeszcze zdarzy,
ukarzymy gospodarzy.

Wielki kłopot sprawiali panu burmistrzowi pijacy, który niepokoił ludność, hałasując po nocy na ulicach, przeto burmistrz-poeta wydał następująca przestrożę:

Mnoża się w mieście pijanice,
śmieją się z nas sąsiedzi,
każdy złapany na opilstwie,
czternaście dni posiedzi....

Czy ta rymowana groźba wywołała popłoch w mieście niewiadomo.

Malowane paznokcie. Najnowsza moda paryska

Po futrach króliczych farbowanych w kolory tęczy, przyszła w Paryżu moda na malowanie paznokci.

Paznokcie powinny mieć ten sam kolor, co suknia. Prawdziwie elegancka kobieta dwa lub trzy razy dziennie musiałaby przebarwiać swe pazurki.

Pomimo tych niewygód, zgodziłyby się paryżanki na tę nowość, gdyby nie mężczyźni.

Jak bowiem zauważyły kobiety, mężczyźni z pewną odrazą dotykają rąk z pomalowanymi paznokciami, niechętnie przyciskają je do ust.

Dość mała tych barw na ustach, policzkach, brwiach i rzesach, by godziła się na malowanie paznokci.

Gdzie dotknąć — sama farba!

Człowiek, który zapomniał swego nazwiska. Tragedia inwalidy wojennego.

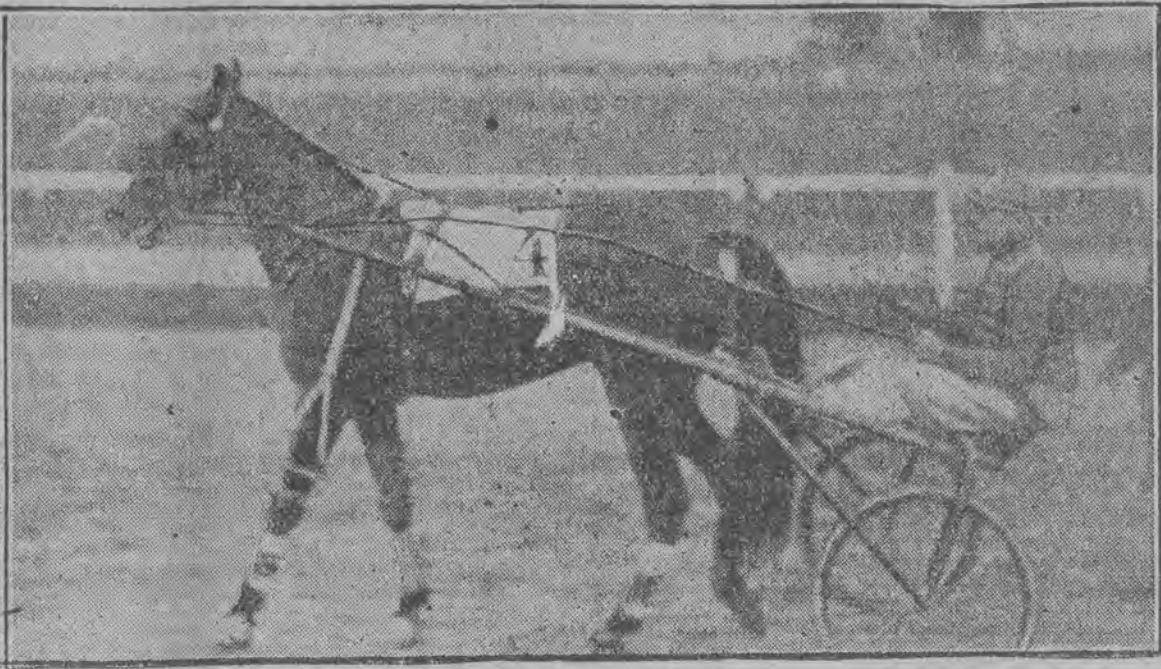
Na posiedzeniu kongresu legji amerykańskiej w Filadelfii, który zgromadził około dziesięciu tysięcy uczestników, jeden z delegatów wystąpił na trybunie i przemówił do zebranych:

— Czy który z was nie mógłby mi powiedzieć kim jestem? Nazywają mnie „Jerzy Farrot”, ale imię to nie jest moim prawdziwym imieniem. Od trzech lat straciłem pamięć. Chcę odnaleźć rodziców moich, jeśli jeszcze żyją. Kim jestem, w jakiej kompanii służyłem? Jaki jest mój adres? Odpowiedzcie mi, jeśli możecie.

Nastąpiła długa chwila grobowego milczenia. Wreszcie z pośród obecnych powstał weteran nazwiskiem Benjamin Sprawy i rzekł:

— Zdaje się, że poznaję tego chłopca. Służył w 15-tej kompanii 5-go pułku marynarzy. Ale nie mogę sobie przypomnieć jego nazwiska.

Natychmiast prezes kongresu wysłał depeszę do korpusu marynarki, aby podano mu nazwiska żołnierzy owej kompanii i jest nadzieja, że mniemany „Jerzy Farrot” „umarły za życia” odnajdzie swe imię i rodzinę.



W San Siro (w Mediolanie) odbyły się zawody sportowe wózków.

Stanowisko krakowskich klubów futbolowych wobec projektu ligi piłkarskiej w Polsce (Od naszego krakowskiego korespondenta sportowego).

Sprawa wyodrębnienia najlepszych polskich drużyn piłkarskich i utworzenia z nich według pierwowzoru angielskiego osobnej klasy, popularnie ligi zwanej zajmuje opinie kół sportowych Krakowa, równie żywo, jak Warszawy, Lwowa i Łodzi. Rzecz to naturalna, jeśli zważymy, że we wszystkich dotąd do wiadomości publicznej podanych projektach tworzenia ligi, klubom krakowskiego okręgu piłkarskiego przyznaje się najwięcej miejsc.

Chcąc przedstawić nastroje ligowe Krakowa, od razu na początku stwierdzić musimy, że większość A-klasowych klubów klasowych odnosi się do projektów utworzenia ligi nieprzychylnie. Objaw ten, dziwny napozór, staje się zrozumiały po bliższym rozpatrzeniu stanowiska poszczególnych klubów.

Wisła należy do projektodawców ligi i oczywiście, jako taka liczy się do najgorętszych zwolenników nowej organizacji mistrzostw. Mając drobną tylko garść zwolenników wśród publiczności krakowskiej, Wisła właściwie liczy może napewno na dwa tylko „kasowe” mecze w roku! Są to zawody o mistrzostwo okręgowe z Cracovią. Dopiero w razie zdobycia mistrzostwa okręgu może Wisła spodziewać się dochodu z meczu o mistrzostwo Polski z Pogonią, o ile ta ostatnia znajduje się w tej samej grupie. Dochody Wisły z meczów są więc nader ograniczone.

Inaczej przedstawia się sytuacja Cracovii; ta rozporządzając ogromną liczbą zwolenników, ma na każdym prawie meczu widowńnię zapelnioną. Względnie finansowe odgrywają zatem w stosunku Cracovii do projektów ligi rolę drugorzędną. Trzeba natomiast pamiętać o tem, że autorzy obecnego systemu rozgrywek o mistrzostwo Polski, grają dziś w Cracovii pierwsze skrzypce, są to ludzie, którzy za żadne skarby nie chcą dopuścić do zawarcia zażyłszych stosunków między Cracovią a Wisłą.

Inne kluby krakowskie nie mają tu wiele do powiedzenia. Jutrzenka i B.B.S.V. będą za ligę, o ile będą mieli do niej wejść — przeciw zaś, o ile pozostaną na nawiasem.

Wawel samodzielnie zdania mieć nie będzie, niny w opiekunów skrzydła Cracovii. Nowy członek klasy A, Tarnovia zbyt tę klasę ceni, by miał być za jej zdewaluowaniem przez utworzenie ligi.

Prócz wspomnianych wyżej korzyści finansowych zwolennicy ligi wygrywają błędy obecnego systemu przedewszystkiem za dużą wagę poszczególnych spotkań i możliwy przez to wpływ przypadku na zdobycie mistrzostwa, a dalej spotkania nierównych przeciwników, obniżające rzekomo poziom polskiego piłkarstwa. Wskazują nadto na

możność podniesienia tego poziomu przez ligę.

Przeciwnicy twierdzą natomiast, że przypadku w mistrzostwie wogóle usunąć nie sposób, że spotkania ze słabszymi będą i tak praktykowane, a co najważniejsze spotkania ligowe zamiast wpłynąć korzystnie na poziom gry, będą tylko hodować ukryty profesjonalizm.

Pozostaje szeroka rzesza publiczności, która opowiada się za ligą w nadziei ożywienia sezonu.

Rozmaitości sportowe.

„Nie będzie futbolu, nie będzie nauki” — Tragiczny koniec podróży naokoło świata — Jak zagranicą wprowadzają wychowanie fizyczne — Rekordy woli Alain Gerbault'a — Gwiazda Foxa, George O'Brien atakuje 24 mil morskich.

W Hornell, studenci tamtejszego uniwersytetu zaprezentowali w demonstracyjnym pochodzie przeciw zarządzeniom zwierzchności szkolnej, usuwającym piłkę nożną z programu wychowania fizycznego. Studenci w pochodzie nieśli sztandary z napisami: „Nie będzie piłki nożnej, nie będzie nauki”.

Dwaj śmiały żeglarze duńscy, Niels Ventegoelt i Hansen, na niewielkiej łodzi wybrali się w podróż dookoła świata. Wypłynęli oni z Kopenhagi i zamierzali okrążyć Europę, aby przez morze Śródziemne, kanał Sueski, morze Czerwone, Arabskie, Ocean Indyjski, Wielki, kanał Panamski i Ocean Atlantycki opłynąć kulę ziemską. Zuchwałe to przedsięwzięcie zakończyło się katastrofalnie. Ventegoelt i Hansen odwiedzili wprawdzie kilka portów niemieckich, francuskich i angielskich, lecz podczas opływania Hiszpanii opodal Santander łódź rozbiła się i poszła na dno. Ventegoelt zdołał uratować się, towarzysz jego wprawdy utonął.

Senat uniwersytetu w Budapeszcie przyjął jednogłośnie wniosek opracowany przez prof. Yollanda, dotyczący obowiązkowego wprowadzenia wychowania fizycznego wśród studentów uniwersytetów węgierskich. Studentom zakazanym zostaje brać udział w roli członków w cudzoziemskich związkach sportowych, a co więcej nawet w związkach krajowych. Będą oni mogli jedynie należeć do związku we własnym uniwersytecie, przy czem należenie ma być obowiązkowe. W sprawie zredagowania odpowiedniej ustawy i wprowadzenia jej w życie, przeprowadzona będzie w tych dniach specjalna ankieta

w ministerstwie oświaty. Przypuszczać należy, że i polskie władze rządowe pójdą za wzorem węgierskim i w myśl odpowiedniego wniosku, uchwalonego na radzie ministrów w dniu 10 listopada przejdą od słów do czynu — spowodują wydanie dekretu p. prezydenta o wychowaniu i przysposobienia wojskowego i wprowadzą w życie oczekiwaną ustawę.

Znany ze swej podróży przez Atlantyk doskonały żeglarz, tenisista i lotnik francuski Alain Gerbault, dokonuje ostatnio samotnej wędrowki naokoło świata na pokładzie swego żaglowca „Firecrest”. W chwili obecnej nieustraszony i wytrwały ten sportowiec znajduje się na wyspie Wallis, gdzie zmuszony był się zatrzymać z powodu znaczniejszych uszkodzeń swego statku przez burzę. Najbliższe plany Gerbaulta prowadzą go na południe, około brzegów Australji, Nowej Zelandji, Afryki, poprzez przylądek Dobrej Nadzieji, wreszcie oceanem Atlantyckim na północ, gdzie ostatnim jego etapem będzie ojczyzna Francja. Ładując na rozrzuconych tu i owdzie wyspach Oceanu Spokojnego, uczestniczył Gerbault w miejscowych turniejach tenisowych, w których zdobył egzotyczny tytuł mistrza archipelagu Samoa, wysp Hawaj, Markizy oraz stolicy Tahiti Papeek.

Sława Gertrudy Ederle i Vierköttera nie pozwala spać Georg O'Brienowi, sławnemu bohaterowi wytwórni Foxa. Wringley, właściciel wyspy Catalina na kalifornijskim wybrzeżu Pacyfiku, wynaczył 25.000 dolarów dla zawodowców pływaka i puhar honorowy dla amatora za przepłynięcie 24 mil, dzielących

500,000

lekkoatletów niemieckich przygotowuje się do olimpiady w Amsterdamie.

Czy uda się Niemcom odebrać palmę pierwszeństwa Ameryce.

Niejednokrotnie już wskazywał „Express” jak wielką jest różnica zainteresowania się sportem w Niemczech i u nas.

Aby bliżej określić jak dalece Niemcy pracują dla sportu i jak wielką przykładają mu wagę, przytaczamy głos trenera amerykańskich ekspedycji olimpijskich Lawson Robertsona, który zamieszcza ciekawe spostrzeżenia na temat przygotowań Niemców do olimpiady amsterdamskiej.

W całym państwie czynnych jest 500

tysięcy lekkoatletów, zorganizowanych w jeden potężny związek lekkoatletyczny. Praktyczni Niemcy nie pozwalają swym „nadziejom” na forsowne trenin-

g. Każdy z zawodników pilnowany jest przez wyszkolonych instruktorów, których jest kilka tysięcy. Najmniejsza wola państwa niemieckiego uważa za honor posiadanie boisk, kortów, bieżni i trenerów. W tym kierunku prowadzona praca musi wydać rezultaty. To też Lawson uważa, iż na Olimpiadzie w Amsterdamie Niemcy pokażą swe pazury i bez apelacji zdobędą drugie miejsce na kontynencie. Lawson sądzi bowiem, że Ameryka mimo wszystko nie da się zepchnąć z pierwszego miejsca.

Twierdzi jednak, że walka będzie żarta i wytrwała. Inne narody odegrają tylko rolę widzów, przy walce tytanów. Lawson kładzie obecnie nacisk, aby zawodnicy amerykańscy pilnie trenowali, gdyż rywal jest zbyt groźny, aby można było w pracy ustawać. Niemcy wreszcie zagroziły, jak widzimy nie tylko Euro pie.

Jeszcze nie przebrzmiały zdyszane głosy motłochu, jeszcze Gene nie zdążył na cieszyć się swą koszulką mistrza, a już masy amerykańskie zelektryzowała wiadomość o nowej walce tytanów. Zrozumiałe, iż menagerem tego spotkania będzie Tex Richard, który ostatnio mocno rozbił mieszkańców Nowego Jorku swym ożenkiem z artystką filmową. Warto zaznaczyć, iż Richard liczy 56 lat, a jego małżonka 25. Otóż Richard, aczkolwiek wiek skrępowany węzłami małżeńskimi, już prowadził konferencje z zainteresowanymi bokserami.

Okazało się, iż Tunney ogromnie ceni swe stanowisko mistrza i nie ma zamiaru z byle kim walczyć. Żąda on, by Dempsey walczył wprzód z Charkey'em zwycięscą Wills'a, Delaney'em, lub Personem i został tryumfatorem tych spotkań. Warunek ciężki, ale dobroduszny Jack, pod namową swej nadobnej żony Taylor zgodził się na te ostre żądania.

W tym więc roku musi Dempsey rozegrać te walki, a w połowie roku 1927 stanąć przeciwko Tunneyowi. Dempsey trenuje teraz dużo, to też nikt pewno nie stawia na Tunneya, ale Richard cały majątek składa, że publiczność na powyższym meczu, „licznie” zapelni stadion.

wyspę od wybrzeża. George O'Brien zawiadomił już Wringley'a, że natychmiast po ukończeniu „Podróży Tilsitu” (realizacji Murnaua) pokusi się o wspomnianą nagrodę. Sławni artyści w wolnych od zajęć godzinach trenują pilnie pod okiem mistrza świata hawajczyka Murnaua, który jest entuzjastycznym zwolennikiem sportu pływackiego.

CASINO

Dziś ostatni dzień

CASINO

„TREDOWATA“

Początek o godzinie 1.30 pp.

Ceny wszystkich miejsc: **Zł. 1.- i 2.-**



Clou sezonu! Najnowszy szlagier doby obecnej!

„Sońka złota rączka“

Fascynująca sensacja awanturnicza w 12 aktach, ilustrująca niesamowite dzieje sławnej milionerki—awanturnicy.

W roli głów.: **Vilma Banki** mełdzącna partnerka Rudolfa Valentino — oraz bożyszczce kobiet **Georges Aleksandr.**

Niewidziany przepych wystawy! Ostatnie nowości sezonowe Kolosalne tempo akcji trzyma widza w silnym napięciu.



Dziś i dni następnych

Złodziej — z — Bagdadu

wielki epos Wschodu—w roli gł.

Douglas Fairbanks

Miljony dolarów — dziesiątki tysięcy statystów — fenomenalne tricki, miasta pałaców i zamków, czteroletnia praca sztabu aktorów i reżyserów!

Dotychczas nie widziałeś cudów —

gdy ujrysz to arcydzieło to wykrzykniesz: **Cud! Cud! Cud!**

Początek w niedziele o g. 2-iej w dni powsz. o godz. 4-iej pp.



Poszukuję umeblowanego

pokoju

z oddzielnym wejściem — wprost ze schodów —

Oferty sub „C. W.“ do adm. „Republiki“

NAJLEPSZE CZEKOLADY



POZNAN

WSZĘDZIE DO NABYCIA

Dziś i dni następnych najmonumentalniejszy film świata



Dziś i dni następnych najmonumentalniejszy film świata

„Ostatnie dni Pompei“

Ostatnie słowo techniki, gry, — pomysłowości i reżyserji —
WYKONAWCY:
Hrabina Rina Liquoro, Bernard Goetzke, Marja Corda, Michał Varkonyi, Emilio GHIONE i inni.
 Reżyserowali: **Carmine Gallone, Amletto Palmeri.**

Pocz. w niedz. o godz. 3, w dni powsz. g. 5 pp.—Passe-Partout i bilety ulgowe nieważne.

Dr. med. P. MARKOWICZ

powrócił z Paryża, przyjmuje w gabinecie lekarsko-kosmetycznym Piotrkowska 124 od godz. 3 — 7 ppł.
 Choroby skóry i włosów. Elektroterapia.

D-ta J. KARMAZYN

Południowa 2. powrócił.
 Leczą zębów i jamy ustnej
 Specjalność: białe, sztuczne zęby bez podniebienia.
 Dla urzędników państwowych 30 proc rabatu.

Radio Gum

PREZERWATYWY
 najlepsza marka światowa
 Zadać w składach aptecznych aptekach, perfumerjach i w składach optycznych.



Ceny sprzedaży detalicznej za tuzin: Nr 1203 1 dol. amer
 OLLA jest udowodniono najstarszą przodującą marką światową, udowodniono najbezpieczniejszą.
 OLLA ma udowodniono największe rozpowszechnienie Pełna gwarancja za każde sztuki.

ROBOTKI RĘCZNE, rysowane i haftowane

oraz wszelkie materiały D. M. C., wełna, jedwab, filoflos, kordonki, rysunki filet, do tego: artykuły D. M. C., przybory do haftu, książki do robót ręcznych i filet, oraz tamborki poleca

M. JOSKOWICZ, ŁÓDŹ, Piotrkowska № 9.
 Wszelkie rysunki na suknie.

Na raty

Materiały bawełniane, wełniane, jedwabne

M. BORTNER

Piotrkowska 114 (sklep frontowy)

Kupno-sprzedaż

Darmo katalog płyt gramofonowych najnowszych nagrań wysyła po na dostaniu adresu. „Polska Płyta” Warszawa, Marszałkowska 104-4.

Posady

kwizytor rutynowo wany poszukuje odpowiedniej pracy, braża obojętna. Łaskawe oferty do redakcji pod „Poszukuje pracy”

Rozmaite

akuszerka Pipikowa Piotrkowska 132, przyjmuje zamówienia oraz masaże. /
 manicure. Cegielniarna Nr. 19 front parter.



JUTRO, w poniedziałek największa premiera repertuaru 1926/27

„FAUST“

tytaniczna epopea Miłości, Grzechu i Śmierci, najpotężniejszy ze wszystkich dotychczasowych filmów słynnej wytwórni „UFA“.

Emil Jannings

genjalny tragik przedzierzgnął się w tchnącego satanizmem i grozą postać Mefista, wprawiając widzów swą grą w stan nerwowego napięcia.

W innych rolach:

Gösta Ekman

Kamilla Horn

Yvette Guilbert

Oszałamiający ogrom wystawy!

Chóry!

Effekty wzrokowe i słuchowe na widowni!

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia:

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-4, 36-43, 36-44 — Telefon administracji 22-14. —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej